

021288

Co Słychać



Nr24.

24. VI. 1942.

6d.

Nowość!Nowość!

KRAJ LAT DZIECINNYCH

Zdzisław Czermański: Młodość w teatrze — Karol Estreicher: Moda 1912 — Olgierd Górka: Czem skorupka zamłodu nasiąknie... — Zbigniew Grabowski: Roztrącam cienie — Kazimiera Hłakowiczówna: Wspomnienia z Inflant — Zygmunt Karpiński: Wspomnienia z Gniezna — Marjan Kukiel: Z galicyjskiego Powiśla — Marja Kuncewiczowa: Powrót — Bolesław Leitgeber: Parafja zdrowego rozsądku — Stanisław Mackiewicz: Futrzane i smaczne — Zygmunt Nowakowski: Kraków w miniaturze — Ksawery Pruszyński: Na czarnym szlaku — Adam Romer: „Bądź pozdrowion, skarbie w dali, bądź pozdrowion, kraju mój”... — Antoni Sobański: Trzy kraje lat dziecinnych — Jerzy Stempowski: W dolinie Dniestru — Tymon Terlecki: Z innego brzegu — Irena Tuwim: Strachy dzieciństwa — Bolesław Wieniawa-Długoszowski: O kraju dzieciństwa i młodości — Karol Zbyszewski: Pięć lat w Kijowie

cena 12s. 6d. (w opr.)

do nabycia w księgarniach M. I. KOLIN (Publishers) LTD.,

LONDON: 9, New Oxford Street, W.C.1. BLACKPOOL: 40, Lytham Road. EDINBURGH: 31a, Castle Street (koło Princes St.

„Co Słychać”

CENA NUMERU 6d. PRENUMERATA KWARTALNIE 6/-
 REDAKCJA I ADMINISTRACJA :
 43, CHARLOTTE SQUARE, EDINBURGH.

Treść

GŁOS, ZAINTERESOWANIE I CZERWONA LAMPA	str.551
AMERYKA ŁACIŃSKA	554
"NEW DEAL"	559
KRZYŻOWKA	564
LICZBY MOWIA...	565
CZY WIECIE	569
HUMOR	571

numeru :

Oktadka :

"NOC" - drzeworyt Jerzego Berezy.

Stale wzrastające trudności finansowe, z jakimi boryka się nasze wydawnictwo przekonują nas dowodnie, że istnienie tygodnika przy nakładzie niżej 1500 egz. nie jest możliwe, bez dodatkowych źródeł dochodu, jakimi są przede wszystkim ogłoszenia. Zdobywcę ogłoszeń zależy od przejścia na druk składany, co z jednej strony odbiera piśmu jego charakter, z drugiej zaś podnosi znacznie koszty. To też poważnie liczymy się z koniecznością zlikwidowania tygodnika w ciągu najbliższych kilku tygodni. Przed tym jednak wydamy numer specjalny, poświęcony w całości KRAJOWI. "CO SLYCHAC"

Głos, zainteresowanie i czerwona lampka.



FOUGASSE

Już dwa artykuły zamieściliśmy na temat radia i prelekcji. Teraz idzie trzeci. Bodaż że bardzo zainteresuje on wielu z pośród przyszłych amatorów-prelegentów i zmusi ich do przeczytania poprzednich tegoż autora./nr nr 18, 22/. Artykuł napisany żywo wprowadza nas mimowoli w rytm wymarzonej przez niejednego chwili. Zniewała jednocześnie do myślenia: a może rzeczywiście udało się...

/K.J./ A więc pan przyjechał, panie prelegencie. Przyjechał pan do Wojskowej Rozgłośności Radio, bo projekt pana był świetny, tytuł i ujęcie pociągające, a głos - wcale, wcale... I teraz siedzi pan już w naszym studio. Prawda, że tu nie tak strasznie?

Mikrofon spogląda na pana czujnie i nieco krytycznie, ale z zaufaniem. Kierownik działu nagrywań pokazuje panu gdzie sięść, jak mówić i - uśmiecha się. Powiada, że gdyby Pan nawet miał się omylić, gdyby się pan zaciął raz i drugi - nie będzie tragedii: prosto zacznie pana nagrywać poraz drugi. Ale dlaczego pan miałby się mylić i potykać? Przecież tekst jest wyraźny, napisany na maszynie w sposób przejrzysty. Tekst ten już pan sobie raz czy dwa przeczytał. Zdania są krótkie. Niema nadmiaru przecinków lub wykrzykników. Są za to liczne kropki. One to są pana wielkimi przyjaciółkami: dadzą panu czas na odpoczynek, na nabranie oddechu, na - jak się to mówi - zawieszenie głosu. Ważna to sprawa z tymi oddechami. Prelegent, który jednym tchem próbuje odczytywać całe zdania /nieraz i jakże często zdania za długie!/, zasapie się bardzo szybko. Pierwsze wyrazy czyta głośno i wyraźnie, a dalsze - giną, zamierają w szepcie, nikt nie usłyszy skutku braku oddechu.

Kropka - to "punkt oddechowy". Kropka - to przystanek. Pozwala ona prelegentowi na zmianę barwy głosu, na zmianę t o n u. A słuchaczowi ułatwia rozumienie treści. Prelegent - dzięki licznym kropkom - uczy się mówić swobodnie, bez nerwowego pośpiechu. Nie gna - aby zdanie skończyć jak najprędzej, zanim się skończy zapas powietrza w płucach. Przez to, że się zmienia t o n, nadaje się prelekcji świeżość. Bo niema nic gorszego, jak monotonne: jednostajne - niby kąpienie wody ciurkiem - odczytywanie tekstu od początku do końca. Słuchacz od takiego czytania usypia, a prelegenta nienawidzi.

12.33

12.17.57.

10.

Nie będzie pan "atakował" pierwszych słów w każdym zdaniu. To bardzo niebezpieczna maniera. Przedewszystkim dlatego, że - jak każda maniera - nuży słuchacza. Następnie dlatego, że tego rodzaju głosowe podkreślanie pierwszych słów, zużywa spora ilość powietrza - siły głosu i potem nie wystarcza go na zakończenie zdania w sposób równie wyraźny. Wreszcie dlatego, że technik w amplitakatorni lub w dziale nagrywań nie zdąży "wyrównać poziomu" pana głosu ...

Prawda, że sam pan się nieraz irytował, gdy prelegent ciągle skandował wyrazy? Skandował, t.zn. rozstawiał je w czasie, porzedzał i zamykał przerwą, pauzą. Prawda, że gniewał się pan na mówcę, który przez cały czas zachowuje ten sam - szybki lub powolny - rytm w mówieniu - zamiast go zmieniać, aby prelekcji nadać żywość, giętkość, atrakcyjność?

Więc, wiedząc o tym wszystkim, nie popełni pan jego błędu... I zachowa Pan w swoim przemówieniu u ś m i e c h, gdy treść słów tego wymaga lub ma to wywołać; w najpoważniejszym przemówieniu uśmiech jest wartością wielkiego znaczenia. Czy pan wie, co ma znaczenie równie wielkie? Co podnosi skuteczność żywego słowa? Co nadaje mu barwę i właściwy ton? Rzecz nie do wiary, a jednak prawdziwa: pana wyraz twarzy i pana gesty i k u l a c j a. Choć słuchacz radiowy tego nie widzi, ale odczuwa i gest i mimikę w głosie. Odczuwa, że to nie są słowa tylko, ale owoc pana przekonania, wynik pana myśli, sposobu wnioskowania, obserwacji, zdolności do analizy. I przez to słucha pana lepiej, chętniej, niż słuchałby jedynie pana słów ...

Pana uśmiech lub zmarszczenie brwi, pana zaciągnięcie pięści lub miękkie "tłomaczenie" ręką, czy ruch palcem wskazującym - dzielią głos na odcienie, podkreślając w ł a ś c i w y sens pana myśli, przedstawionej słowami. Mikrofon te odcienie dobrze podchwytuje. Więc nie będzie pan siedział w studio przed mikrofonem "sztywno i równo", ale wyobrazi pan sobie, że jest na podium, że ma przed sobą tysiące słuchaczy, do których trzeba się uśmiechnąć, którym trzeba dać żywe słowo, z towarzyszącym... gestem.

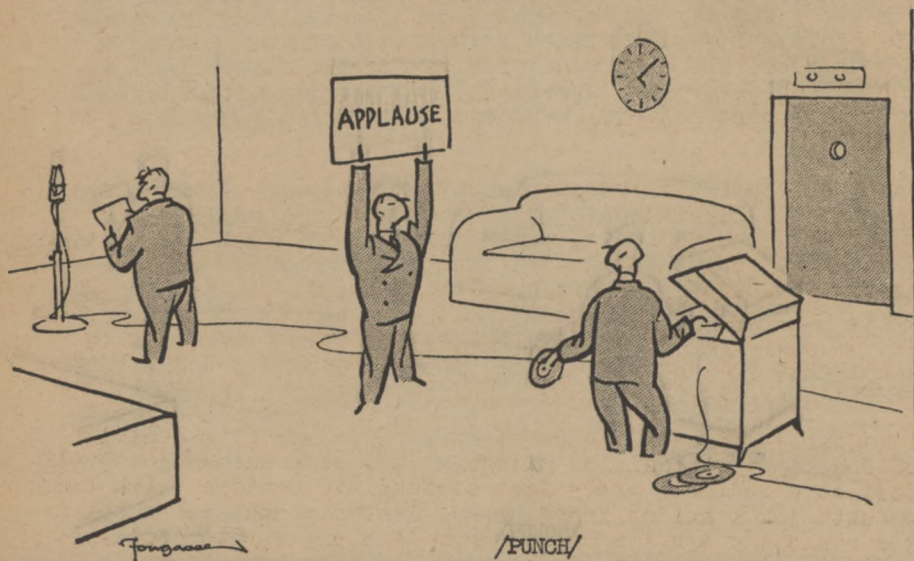
I którym dać trzeba jeszcze jedno. Coś, co jest ważniejsze od dobrej wypowiedzi, od miłego głosu, od efektownego tytułu. Coś, co w radiowej pracy jest szczególnie cenione - tak samo, zreszta jak w każdej innej pracy. Jest nim szczere z a i n t e r e s o w a n i e poruszonym tematem, zainteresowanie, które ma się udzielić słuchaczom. Musi pan przywieźć z sobą jak największą porcję tego. Tak wiele, aby nim obdzielić setki i tysiące ludzi, początkowo obojętnych lub nieufnych, krytycznych, sceptycznych, czarnowidzów, zawodowych pesymistów,

niedowiarków... Zainteresować ich, pociągnąć, zachęcić do słuchania - będzie to więcej, niż połowa sukcesu!

Przecież tylko p o t o pan mówi przez radio, aby słuchaczy przekonać, poinformować, skłonić do zastanowienia lub czynu, wzruszyć. Jakże można by to było osiągnąć bez zainteresowania ich? I bez zaszczerpienia w nich wiary, że to co pan mówi jest prawdziwe, słuszne?

Będzie pan tekst swój - czytał. Nie jest to najszcześniejsze rozwiązanie, ale przed mikrofonem, gdzie każda minuta jest cenna - tekst napisany, tekst przejrzysty, jasny, bez poprawek jest wymaganiem, od którego się nie odstępować. Może się zdarzyć, że się pan tu lub ówdzie potknie. To nic. To nie szkodzi audycji. Niekiedy jest nawet miłe: dodaje przemówieniu naturalności. Bo w życiu potykamy się przecież co krok. Chodzi tylko o jedno: aby pan - choć pan tylko czyta - nie był przy tym obojętny, chłodny, "wyższy ponad to"...

Ale pan taki nie będzie. Pan będzie rozmawiał ze słuchaczami. Z uśmiechem i entuzjazmem. Słuchacze czekają... Zapalamy czerwoną lampę. Pan liczy do trzech i... Doskonale!





Ameryka Łacińska.

Po doskonałych dwóch księżkach, wydanych przed wybuchem obecnej wojny: "Inside Europe" i "Inside Asia", znany dziennikarz amerykański John Gunther, obdarzył nas ostatnio trzecim dziełem p.t. "Inside Latin America". /"Inside Latin America" by John Gunther, Hamish Hamilton London 1942, str.375/.

Trylogia ta przedstawia nam tło polityczne, gospodarcze i społeczne krajów, toczących obecnie bój o istnienie. John Gunther to nie tylko bystry i inteligentny obserwator ale "podróżujący sędzia śledczy", zadający kłopotliwe pytania głowom państw i wybitnym jednostkom krajów, które odwiedzał. Czynnikiem woli jednostki ma

szczególnie wielkie znaczenie w tej wojnie, która jest nie tylko walką dwóch ideologii, systemów i organizacji ale wynikiem zwyrodniałych ambicji i żądzy nieograniczonej władzy wybitnych jednostek, na czele których stoi Adolf Hitler. "Inside Latin America" podobnie, jak dwie wymienione książki ma jedną ważną zaletę, mianowicie uczy. Czytelnik, po przeczytaniu ostatniej strony czuje podświadomie wdzięczność do autora za otwarcie mu oczu na pewne zagadnienia, wytłumaczenie wielu zjawisk gospodarczych i podanie cyfr statystycznych w tak przyjemnej i interesującej formie, że znacznie łatwiej może zrozumieć tło obecnej wojny.

Przeciętny obserwator obecnej wojny, stojący po naszej stronie szanca, a wyznający metodę uproszczonego myślenia, gotów był założyć, że z chwilą przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny, u boku naszego stanie od razu cała półkula zachodnia. Konferencja Panamska z połowy stycznia br. w Rio de Janeiro wykazała, że tak nie jest, że 20 republik południowo-amerykańskich to potężny blok państw, posiadających skomplikowane oblicze polityczne i odrębne interesy i że ich stosunek do obecnej wojny ma swoje szczególne powody. Gdybyśmy chcieli ogólnie scharakteryzować sympatie państw południowo-amerykańskich, to są one w większości bezwzględnie po stronie bloku demokratycznego, a to przede wszystkim dzięki wpływom Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn. i interesom gospodarczym, które je z tym potężnym organizmem gospodarczym łączą,

Wyniki konferencji w Rio należy uznać naogół za zadawalające. Tym niemniej jednak przebieg tej konferencji i jej perypetie, wskazują na pewne trudności w stworzeniu jednolitego frontu demokracji i tylko dzięki niesłuchaniu nądrej polityce rządu Stanów Zjednoczonych, t.zw. "polityce dobrego sąsiedztwa", państwa południowo-amerykańskie stają teraz u naszego boku.

Posłuchajmy jak ciekawie John Gunther charakteryzuje kraje Ameryki Południowej:

Ameryka Łacińska to 30 niezależnych o wysokim poczuciu indywidualności, uderzająco różniących się od siebie krajów. Prawda jest, że wszystkie mają to samo rasowe, historyczne i geograficzne tło i że wszędzie mówi się po hiszpańsku, za wyjątkiem Brazylii, gdzie mówi się po portugalsku i Haiti, gdzie mówią po kreolsku i francusku, jednak różnice pomiędzy tymi dwudziestu krajami są głębokie.

Weźmy Urugwaj i Paragwaj, małe kraje, oddalone o 100 mil od siebie. Kontrast między nimi jest przedziwnie ostry. Urugwaj jest jednym z najbardziej postępowych krajów na świecie a Paragwaj jednym z najbardziej zacofanych. Urugwaj podobny jest do Danii /przed Hitlerem/, o wysoce rozwiniętym uświadomieniu społecznym, z przemysłem kontrolowanym przez państwo. Paragwaj jest natomiast jedynym krajem Ameryki Południowej gdzie... Indianie podbili Hiszpanów, zamiast - jak wszędzie - odwrotnie.

Na północnym krańcu Ameryki Poł. leżą trzy kraje "Boliwara": Wenezuela, Columbia i Ekwador. Choć przez swoje położenie geograficzne ściśle zostały one z sobą związane, powstały między nimi wielkie różnice od chwili wyzwolenia się z pod panowania Hiszpanii. Mówi się, że Wenezuela stała się koszarami, Columbia uniwersytetem, a Ekwador klasztorem. Nie tylko na tym jednak polegają różnice między tymi krajami, W bogatej Wenezueli, która żyje z ropy, koszty utrzymania są o 250 % wyższe niż w Nowym Yorku. Ekwador natomiast, graniczący z Wenezuelą, jest najbiedniejszym krajem na świecie. Peru ma swoje specjalne problemy. Jednym jest przejście z dyktatury wojskowej na umiarkowane liberalne rządy konstytucyjne. Innym problemem jest imperializm z zewnątrz. Peru jest klasycznym przykładem państwa półkolonialnego. Właścicielami ropy są Stany Zjednoczone i Kanada, kruszce należą przeważnie do Stanów Zjednoczonych, zaś bawełna należy częściowo do Japonii i Niemiec. Anglicy kontrolują koleje, Włosi banki, a Stany Zjednoczone i Niemcy dzielą się cukrem. Bliska Boliwia posiada głównie cynk. Ludność jej to w 90 % Indianie, Ale znowu Chile, z którym Boliwia graniczy, posiada ludność przeważnie białą. W Boliwii rządzą magnaci cynkowi i wojskowy prezydent. W Chile natomiast są rządy "frontu ludowego" - jedyne w Ameryce Południowej. Chilijczycy wyrzucili swoich wojskowych przywódców i wprowadzili rządy lewicowe. Argentyna żyje z pszenicy i mięsa wołowego, uważając, że ma szczególnie imperialistyczne powołanie i jest przytym bardzo zarozumiała w stosunku do swoich sąsiadów. W końcu Brazylia, która się prawie tak różni od

Argentyny jak Chiny od Japonii. Brazylijczycy to łagodni ludzie, barwni i malowniczy. Ich wielki kraj, większy od kontynentalnych Stanów Zjednoczonych jest wspaniałym rezerwuarem potencjonalnego bogactwa. W Brazylii jest dyktatura, chociaż Brazylijczycy nie lubią tego określenia. Ta dyktatura posiada jednak powszechne poparcie i jest dobrodziejstwem dla kraju.

Z 20-tu republik poł. amer. dwie rządzone są całkowicie jawnie po dyktatorsku: Gwatemala i Dominica. W kilku innych krajach n.p. na Kubie, w Nicaragui i Hondurasie istnieje dyktatura, choć są tam parlamenty. W wielu krajach trudno jest odgraniczyć dyktaturę od demokracji, n.p. w Ekwadorze, Wenezueli i Peru. Około 7 krajów, to mniej lub więcej demokracje: Argentyna, Meksyk, Costa-Rica, Columbia, Chile i Urugwaj. Najbardziej demokratyczną jest prawdopodobnie Costa-Rica. Dzisiejsza Ameryka Południowa to szczególna mieszanina ras, inna jak w Stanach Zjednoczonych, ze swoistymi komplikacjami politycznymi i społecznymi.

Około 120 milionów ludności zamieszkuje 20 krajów Ameryki Poł., z czego nie więcej jak 25 milionów jest rasy czysto białej, zgrupowanej w dwóch czy trzech krajach. Dalej około 15 milionów murzynów, znajdujących się głównie na wyspach karaibskich i 17 milionów czystej krwi Indian - głównie w Meksyku i Andach. Reszta to mieszańcy - około 63 miliony.

Zagadnienia rasowe nie są jednak głównym problemem i przeszkodą w rozwoju politycznym i społecznym Południowej Ameryki. Jest wiele innych czynników, komplikujących życie w południowej części zachodniej hemisfery. Na przykład klimat: nie jest łatwo budować zdrowe państwo tam gdzie temperatura roczna wynosi 85° /F/ a wilgotność 90. Innym jest wzniesienie nad poziom morza. Trudno jest żądać wiele od ludzi żyjących stale w górach, na wysokości 12.500 stóp.

Pewien Brazylijczyk dał autorowi doskonałe wyjaśnienie różnic, jaka istnieje między Stanami Zjednoczonymi a Ameryką Poł., widzi on mianowicie główną różnicę w tym, że "północni Amerykanie" przybyli z żonami. To stwierdzenie wyjaśnia rzeczywistość wiele spraw. "Pielgrzymi", którzy pierwsi przybyli do Nowej Anglii, byli to przeważnie osadnicy. Przybyli oni z żonami, aby osiąść na tej nowej ziemi i budować dosłownie nowy świat. Rodziny ich powiększały się i stworzyli oni nową cywilizację opartą na głębokim instynkcie demokratycznym. Z Europą pożegnali się na zawsze. Zupełnie inaczej było z Hiszpanami i Portugalczycami. W znacznej większości byli oni żołnierzami, awanturnikami. Przybyli do Ameryki, ażeby ją złupić i wrócić bogatymi do Europy. Hiszpańscy konkwista-

dorzy przywieźli z sobą murzynów z Afryki jako niewolników. Po stopniowym wybicciu tubylczych Indian, murzyni zaczęli w ich miejsce stanowić siłę roboczą dla Hiszpanów.

W węższej płaszczyźnie historycznej dzieje Południowej Ameryki przedstawiają się następująco: jak wiadomo Kolumb odkrył ją w r.1492. Wnet za nim przybyli konkwistadorzy, którzy zaczęli zakładać potężne Imperium. Cortez ujarzmił Meksyk w r.1521, a Pizarro wyniszczył Inkasów w Peru w r.1533. Papiież Aleksander VI zmuszony został do uznania panowania Hiszpanii i Portugalii w Południowej Ameryce i złoto tamtejsze poczęło zapełniać kieszenie chciwych najeźdźców. Szybkość z jaką Hiszpanie podbijali nowy kraj, była zadziwiająca. W 50 lat po Kolumbie, tacy awanturnicy i śmiałkowie jak Pedro de Alvarado i Pedro de Valdivia z garstką żołnierzy opanowali przetrzeń od Gwatemali do Chile /około 8 milionów mil kw./. Budowali oni miasta, uniwersytety, klasztory, pozatym burzyli, niszczyli, modlili się i rządzili. Do roku 1600 około 200.000 Hiszpanów przybyło ogółem do Ameryki i ta ilość potrafiła podbić ludność liczącą około 25-30 milionów. Był to największy "blitz" w historii.

Mniej więcej od roku 1521 do 1821, to okres kolonizacji. Z początkiem tego okresu podbite tereny podzielone były na dwa wicekrólestwa: Nowej Hiszpanii /z siedzibą władcy w Meksyku/ i Peru. Rządy Hiszpanów były absolutne i despotyczne. Z końcem 18-go wieku płomień rewolucji objął Amerykę Południową. Kraje, jeden za drugim poczęły walczyć o niepodległość. Potęga hiszpańska poczęła się chwiać. Do roku 1825 wszystkie kraje Ameryki Połd. za wyjątkiem Kuby i Panamy były wolne.

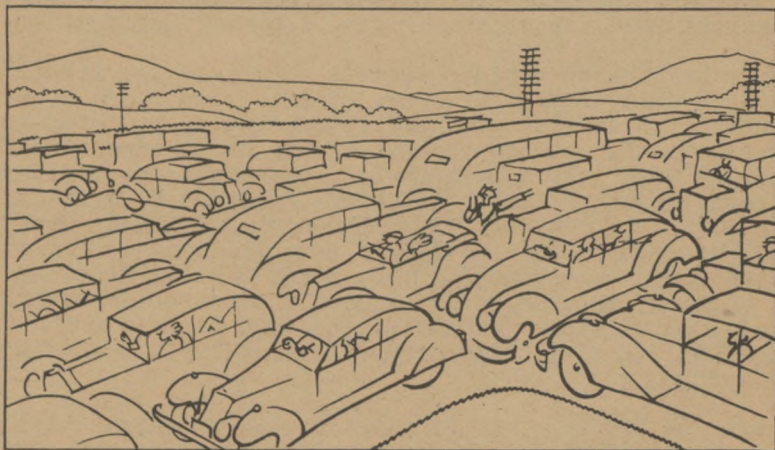
Ameryka Południowa posiada wielkie znaczenie dla Stanów Zjednoczonych jako źródło surowców. Ministerstwo Wojny Stanów Zjednoczonych wydało ostatnio listę 14-tu t.zw. "strategicznych surowców", potrzebnych niezbędnie do wojennej produkcji, a których brak jest w Stanach Zjednoczonych: antymon, ruda chromowa, węgiel z łupiny kokosowej /używany do wyrobu filtrów w maskach gazowych/, ruda manganowa /niezbędna przy produkcji pewnego rodzaju stali/, włókno filipińskie /potrzebne do wyrobu lin okrętowych/, rtec, mika, nikiel, kryształ górski, chinina, kauczuk, jedwab, cyna i tungsten. Wszystkie te surowce, za wyjątkiem jedwabiu, znajdują się w Ameryce Połd. i mogą być w wielkich ilościach dostarczane do Stanów Zjednoczonych.

Ciekawie ma się sprawa z kauczukiem w Ameryce Południowej, jednym z najgłówniejszych "surowców strategicznych". Około 60 lat temu Brazylia była jedynym producentem gumy na świecie. Dzisiaj, chociaż 300 milj.drzew kauczukowych rośnie dzi-

ko na terenach wynoszących 1.300.000 mil kw. - produkcja gumy w Brazylii wynosi tylko 1 % produkcji światowej. Dawniej Brazylię rządziła guma, przyczem fantastyczne fortuny zdobywano na plantowaniu kauczuku.

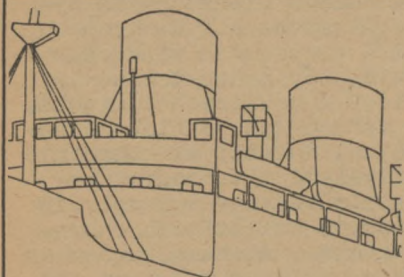
Spadek produkcji gumy w Brazylii spowodowała zniżka ceny gumy na rynku światowym w roku 1910 - z 12 sh.3 d. za funt, na około 10 i pół pensa za funt. Dalszymi powodami były niezdrowe warunki pracy w plantacjach kauczuku nad Amazonką i nieudolność Brazylijczyków. Nie trzeba też zapominać o tym, że Anglicy przewieźli nasiona drzew kauczukowych na Malaje, tworząc tam potężny, konkurencyjny przemysł gumowy.

Kilka lat temu Henryk Ford zakupił wielkie tereny nad Amazonką /około 3.500.000 akrów/ i nazwał je Fordlandią. Przystąpił do oczyszczania dżungli. 7.000 robotników wycinało stare i sadziło nowe drzewa kauczukowe. Tym razem robotnikom dało o wiele lepsze warunki pracy, używali oni siatek przeciw moskitom i mieli specjalną opiekę lekarską. Nie udało się to jednak Fordowi. Złośliwy grzybek wyniszczył te plantacje. Nie dając za wygraną, Ford przeniósł plantacje w inne miejsce, gdzie w krótkim czasie zasadzono 3.200.000 drzew a w projekcie jest jeszcze zasadzenie około 12.000.000 drzew kauczukowych. Produkcja gumy z tych plantacji spodziewana jest w roku 1943. Nie jest jednak wykluczone, że już w tym roku amerykański przemysł wojenny zostanie poważnie tym surowcem zasilony.



/FOUGASSE/

"NEW DEAL" ROOSEVELTA



/Punch/

Trzeci artykuł o wielkim dziele Prezydenta Roosevelta ukazuje się sukcesywnie na łamach naszego pisma. "New Deal" kopiowany był w wielu krajach dotkniętych kryzysem. W miniaturowej skali /w porównaniu do Ameryki/ przeprowadzany też był i w Polsce. "New Deal" jeszcze nieraz odegra swą rolę w historii wielu narodów, gdy po wojnie, prędzej czy później znowu przyjdą wstrząsy gospodarcze. Wstrząsy, mogące zmienić strukturę państw w takim stopniu, a czasem silniej niż wojna sama. Jaki wpływ reformy i prace Prezydenta Roosevelta wywarły na obecny udział Ameryki w wojnie i na wysokość jej stamu potencjalnego, odpowie nam historia. Dziś już jednak widzimy, że wydajność przemysłu amerykańskiego przechodzi wszelkie oczekiwania i obliczenia. Przemysł ten buduje maszyny. Tysiące, dziesiątki tysięcy maszyn. A kto będzie posiadał więcej i lepsze maszyny, ten wygra największą z dotychczasowych wojen.

"New Deal" składał się z trzech zasadniczych części: "Relief", "Recovery" i "Reform". Nie były to akty niezależnione od siebie, np. "W.P.A." działała jednocześnie z ramienia "Reliefu" i "Recovery", podczas gdy "P.W.A.", t.j. program budowy i konstrukcyj, był często kombinacją działającą z ramienia całego "New Deal'u". W praktyce wyglądało to w ten sposób: program budowy domów mieszkalnych był częścią zadania "W.P.A.". Zniesienie zapuszczonych dzielnic miejskich, budowa tanich ale czystych, a nawet komfortowych mieszkań dla rodzin robotniczych, była już przedsięwzięciem należącym do programu Reform. Ale w tej dziedzinie działalność pierwszej i drugiej części nie wystarczyły. Prezydent Roosevelt powiedział w drugim swoim inauguracyjnym przemówieniu: "spytajmy się samych siebie, czy osiągnęliśmy cel naszych wizji, któreśmy sobie postawili pamiętnego dnia 4 marca 1933. Czy znaleźliśmy drogę do "Szczęśliwej Doliny"? Widzę wielki naród na wielkim kontynencie, błogosławiony we wszelkie bogactwa naturalne. Ale nad naszą demokracją wisi groźba: w narodzie widzę dziesiątki milionów obywateli - rdzeń narodu - pozbawionego w tej chwili tego, co dzisiaj nazywa się minimalnym komfortem. Widzę 1/3 narodu bez odpowiednich mieszkań, źle ubraną, źle karmioną." Prezydent mówił prawdę. By-

za to prawda widoczna zewsząd: z okien pociągu, z tramwaju, dostępna każdemu, kto się zapuścił w dzielnice podmiejskie lub na peryferie. Tak zwane "slum'y" były siedliskiem wszelkich chorób, szerzycielem zaraz i zbrodni. Urzędowe badania wykazały, że ogniskiem ludzkiego nieszczęścia były ciemne i brudne zaułki. Dane statystyczne z Jacksonville na Florydzie wykazały, że 1/3 wszystkich większych zbrodni, popełnionych zostało w dzielnicy nędzy i biedy, w "slum'ie", który zajmuje mniej niż 2 % powierzchni miasta. W Detroit, Michigan, powierzchnie zabudowane 50 blokami nędzy wykazują 7,5 razy więcej zbrodni, aniżeli kilkakrotnie większe powierzchnie, zabudowane czystymi i wzorowymi budynkami. W New York City pięcioletnie badania wykazały, iż troje na czworo dzieci w zapuszczonych dzielnicach chorowało na angielską chorobę. W Birmingham, Alabama, przegląd w 1937 wykazał, że wydatki miasta wynosiły w 9 "slum'ach" 6 razy więcej niż otrzymano z podatków z tych dzielnic.

Kongres upoważnił jeszcze Hoovera do zaciągnięcia pożyczek państwowych, celem polepszenia warunków mieszkaniowych. Jednakże Hoover tylko raz udzielił poparcia projektowi konstrukcji nowych dzielnic. Aż przyszedł wreszcie "New Deal". Pracę rozpoczęł rząd federalny w ramach "Housing Division of P.W.A.". Zapołączkowano budowę domków dwurodzinnych o niskim czynszu, wynoszącym 16 dolarów 40 centów miesięcznie za 3 pokojowe mieszkanie, albo 21,83 dolara z używalnością światła, gazu i systemu ogrzewania. Dopiero w 1937. powstała "United States Housing Authority /U.S.H.A./" - instytucja, która miała pracować systemem europejskim. Rząd federalny przestał sam budować. Pożyczka natomiast pieniądze poszczególnym miejskim instytucjom i organizacjom budowlanym, powołanym przez zarządy miejskie lub okręgowe. "U.S.H.A." zaspakajała około 90 % ogólnych potrzeb, resztę brały na siebie władze miejskie. Jednocześnie nastąpiło porozumienie, wg którego "U.S.H.A." oraz zarządy miejskie uczestniczyły w stosunku 5 : 1, a to w celu ulżenia lokatorom, aby byli zdolni opłacać komorne regularnie. System niskiego komornego "U.S.H.A." osiągnął sukces. Wysokość kosztów budowy domów mieszkalnych była ograniczona prawem i nie mogła ona przekraczać 1000 dolarów za pokój, albo 4000 za całe mieszkanie. Komorne w domkach "U.S.H.A." wynosiło od 2 do 5.25 dolarów za pokój miesięcznie. Płacenie 8 dolarów miesięcznie za 4-pokojowe mieszkanie, stało się zupełnie dostępne dla "Slum-dweller", którego roczny dochód wynosił 450 dolarów. W taki sposób "U.S.H.A." likwidowała "slum'y". W Brytanii rozpoczęła taką samą pracę w r. 1918. Zbudowano sukcesywnie około 1.000.000 mieszkań o

niskim komornem, przenosząc ok. 4.500.000 ludzi z brudnych i ciasnych izb do przestrzennych i czystych zabudowań. Cyfra ta stanowiła około 10 % całej ludności W. Brytanii. "U.S.H.A." mając do dyspozycji zaledwie 800.000.000 \$ na okres trzyletni /w stosunku do potrzeb b. mała suma/, mogła przenieść tylko około 500.000 ludzi. Było to oczywiście kroplą w morzu, biorąc pod uwagę fakt, że czekających na "przeniesienie" była 1/3 całej ludności Stanów. I znowu tam, gdzie prez. Coolidge nie poradził w 1928, gdzie zawiodły usiłowania Hoovera w 1931, tam Roosevelt znalazł szczęśliwe rozwiązania. Weźmy np. dolinę rzeki Tennessee w Alabamie, terytorium obejmujące 7 stanów i zajmujące przestrzeń 41,000 mil.kw. /prawie tyle co Anglia/. Była to słynna historia w całej Ameryce. Celem planowego i praktycznego wykorzystania bogactw naturalnych, energii rzek i wód basenu Tennessee - Prezydent powołał do życia "Tennessee Valey Authority /T.V.A./". W miesiąc później kongres zaaprobował "Tennessee Valey Authority Act" i rozpoczęto jeden z największych eksperymentów w dziedzinie planowego rozwoju i eksploatacji sił naturalnych. Regulacja jednej z najpotężniejszych rzek Ameryki Półn., budowa zapór i tam, źródeł energii elektrycznej, i prace nad umożliwieniem nawigacji, zostały częściowo już wykonane, częściowo w dalszym ciągu są w budowie, cały program bowiem obejmuje wiele lat. Jeśli sobie uprzytomimy, że kraj ten wielki jak Anglia, gdy nawiedzony powodzią, pochłaniał 2.000.000 \$ a teraz, zamieniony został w olbrzymi produktywny organizm, zrozumiemy jak wielkiem było przedsięwzięcie. Konsumcja prądu wzrosła gwałtownie, ponieważ prąd "rządowy" kosztował taniej. Średnie zużycie prądu w Ameryce wynosiło na konsumenta 850 kilowatgodzin. W Dolinie Tennessee, średnie zużycie przez 340.000 konsumentów klientów "T.V.A.", wynosiło 1179 kilowatgodzin. Oczywiście wraz ze zniżką ceny prądu, poczęto kupować wszelkie maszyny elektryczne, jak chłódnie, maszyny do prania, do szycia, do suszenia chleba i t.d. Zwiększona konsumpcja maszyn pociągała za sobą zwiększenie się produkcji. W miesiącu sierpniu 1938 r. "T.V.A." sprzedała maszyn elektrycznych na sumę 114.942 \$. W sierpniu roku następnego suma ta wzrosła do 912.231 \$.

Polityką prywatnych przedsiębiorstw było sprzedawać mało ale drogo, polityką "T.V.A." było sprzedawać tanio ale dużo. Wspomnieliśmy powyżej o wzroście konsumpcji prądu. Charakterystycznym jednak było, iż wzrost konsumpcji na wsi był większy aniżeli w miastach, bowiem na wsi prąd zastosowano z olbrzymim pożytkiem przy wszelkiego rodzaju pracy rolnej. "T.V.A." prowadziła również prace mające na

celu konserwację i użyźnianie ziemi. Tak więc "T.V.A. swoją działalnością przyniosła dobrobyt w dolinie rzeki Tennessee. Robiono doświadczenia z metafosfatem, który był udoskonalonym produktem "T.V.A." powstałym z superfosfatu. "T.V.A." posiadała własnych chemików, agronomów, inżynierów etc.etc., własne laboratoria. Pracowano planowo i robiono poszukiwania celem podniesienia urodzajności ziemi i t.d. Farmerzy darzyli "T.V.A." zaufaniem. Uregulowane rzeki umożliwiły nawigację; budowano kanały, tamy i zapory, organizując systemy komunikacji wodnej; powstawały parki, zarybiano jeziora i stawy. Okolica stała się interesującą dla turysty, miejscem wypoczynkowym, miejscem, gdzie się żyło, pracowało i bawiło dobrze.

"T.V.A." należała do programu "Reform". Był to wielki amerykański eksperyment planowej i zorganizowanej gospodarki. "T.V.A." zasadniczo zmieniła skalę życia mieszkańców doliny Tennessee.

Innym rodzajem aktywności "Reform" było stworzenie systemu, który chronił depozytora przed utratą składanych pieniędzy, np. na skutek bankructwa banku i t.d. W kraju takim jak U.S.A. bankructwa, pożary, krachy były chorobą powszechną. Odczuwano potrzebę stworzenia jakichś gwarancji, jakiegoś zabezpieczenia, któreby chroniło drobnego ciużacza przed nagłą, różnie tłumaczoną likwidacją banku. Znowu "New Deal" osiągnął powodzenie tam, gdzie poprzednie usiłowania spękały na niczym. "Federal Deposit Insurance Corporation", dzieło Roosevelta, przyniosła dawno oczekiwane rozwiązanie. Litery "F.D.I.C." na szybach jakiegokolwiek banku, dawały gwarancję i pewność, że cokolwiekby się stało z bankiem, depozyt zabezpieczony jest do wysokości 2.500 \$. Sumę tę później podniesiono do 5000 \$.

1 stycznia 1934 roku t.j. w dniu, w którym ustawa weszła w życie z 50 milionów składających swe oszczędności w 14.214 bankach będących członkami F.D.I.C., 98 % wkładów było gwarantowanych do 2.500 \$. Reforma ta miała olbrzymie znaczenie, zwłaszcza dla drobnych ciużaczy. Sprawdziło się to w następnych trzech latach, gdy 166 banków znalazło się w "trudnościach". Ponieważ banki te były członkami F.D.I.C. w ramach gwarancji całkowicie wywiązały się z zobowiązań. Nie powtarzały się więcej ogonki ludzi białych i zdenerwowanych, upominających się przed zamkniętymi drzwiami banku o swe składane latami oszczędności.

W systemie bankowym wprowadzono reformę w postaci aktu, zabraniającego współpracę banku z instytucjami ubezpiecze-

niowymi, co dawało okazję do nadużyć i rozmaitego rodzaju malwersacji. Prywatne banki, które oprócz bankowych interesów, inwestowały swe kapitały, musiały odtąd zdecydować się na jedno lub drugie.

Zyczenie prezydenta stało się prawem z chwilą zatwierdzenia "Security Act" przez Kongres w roku 1933. Była to rzecz b. prosta, jednak brzemienna w skutki. Akt ten, nie chroniąc inwestującego przed ewent. stratami, stwarzał mu warunki, które go w praktyce zabezpieczały przed stratami. Akt zmuszał sprzedawcę do wyjawienia całej prawdy o sprzedawanym towarze. Reszta już należała do decyzji kupującego. /Wall street, bankierzy, maklerzy i t. d. sprzeciwiali się aktowi/.

W dziedzinie pracy prezydent Roosevelt wprowadził rzecz nową w postaci "National Labour Relations Act", popularnie nazywany "Aktem Wagnera", oraz powołał do życia organizację "National Labour Relations Board", celem wprowadzenia w życie "Aktu Wagnera". Akt ten, podpisany 5 lipca 1935 r., był bodajże jednym z najważniejszych dekretów "New Deal'u". /Regulował stosunki w pracy. Inny akt stworzony później, t. zw. "The Fair Labour Standards Act", popularnie zwany "Wage and Hour La", eliminował pracę dzieci i regulował warunki pracy w przemyśle. Ustanowiono minimalne zarobki. Wynosiły one między październikiem 1938 r. a październikiem 1939 - 25 centów za godzinę. W latach następnych podwyższono je do 30 i 40 centów. Maksimum godzin pracy w pierwszym roku wynosiło 44 godziny w tygodniu, w drugim 42 godz. i ostatecznie 40 godz. Warunkom tym podlegało około 11 milionów robotników. Oczywiście, wojna całkowicie zniosła te ograniczenia.

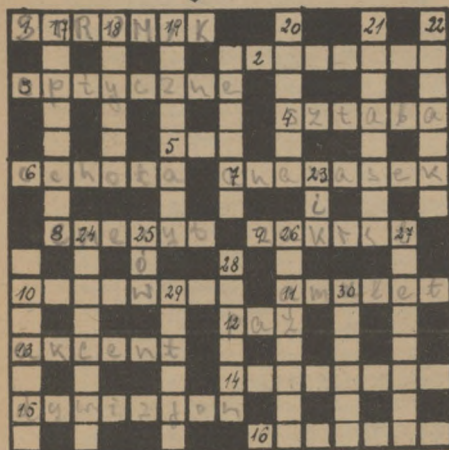
Amerykanie w r. 1936 pamiętali doskonale, komu zawdzięczali fakt uniknięcia głodu, fakt, że domy i farmy zostały uratowane, że banki kontynuowały działalność, że farmer począł zarabiać na nowo, że przemysł mógł się rozwijać itd. Prezydent miał naród za sobą; natomiast poważnym przeciwnikiem jego był: "Supreme Court", który, poczynawszy od 1935., poprzez wiosnę 1936, stał się w opozycji do działalności "New Deal'u". Uważał ją za zbyt radykalną i przeto niekonstytucyjną. I tak "N.R.A.", "A.A.A.", przepisy dotyczące "The Goffey Soft Coal Act", "The Railway Pension Act" i kilka innych, zostało "wykończonych". Do listopada 1936 stosunek przegranych sporów między Rooseveltem a "Supreme Court" wynosił 2 : 11 na korzyść tego ostatniego. Roosevelt jednak walczył skutecznie i mądrze. Korzystając

z prawa, jakie przysługuje każdemu prezydentowi Stanów Zjedn. ustanawiania nowego członka w radzie Supreme Court Roosevelt zdecydował się na walkę, którą wygrał. Pierwszy krok w celu obrony "New Deal'u" podjęty został dnia 5 lutego 1937. Roosevelt zaproponował zmiany w federalnym systemie prawniczym. Prezydent oparł się na prawie, twierdząc, że gdy sędzia sądu federalnego przekracza wiek lat 70 i nie rezygnuje ze stanowiska, nowy członek wybrany przez prezydenta i aprobowany przez Senat może być tam wprowadzony. W wypadku "Supreme Court" plan Roosevelta pozwoliłby na zwiększenie liczby członków z 9 do 15 /15 jest liczbą maksymalną/. Konstytucja nigdy nie twierdziła, że liczba 9 członków jest liczbą świętą. Zmienił ją i Jefferson i Jackson i Lincoln.

Wiosna 1937 r. była świadkiem nowych sukcesów Roosevelta. Ilość wygranych sporów w walce z Supreme Court znacznie się zwiększyła. 8. sierpnia 1939. Prezydent powiedział: "prawdą jest, że metody, które stosowałem nie były zalecane ale cel, jak każdy widzi, został osiągnięty."

Tak zakończyła się historia "New Deal'u", historia walki o lepsze życie drogą ewolucji i mądrej gospodarki.

Krzyżówka.



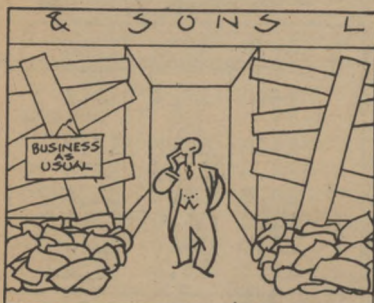
WYRAZY POZIOME:

1. mała rzeka; 2. z innego kontynentu; 3. wzrokowe; 4. kawał metalu; 5. czarnoksiężnik; 6. chęć; 7. owoc zdrobniale lub "dobry numer"; 8. wysłużony urzędnik; 9. niebezpieczny dla automobilistów; 10. nieugięte; 11. chroni od złego; 12. sługa; 13. ważne w obcym języku; 14. oznaki; 15. formacja lotnicza; 16. korona z kwiatów;

WYRAZY PIONOWE:

2. skłaniać; 10. używać życia; 17. zamknięcie w ubraniu; 18. schludnie; 19. pomure więzienie; 20. okrasa; 21. wytrwać; 22. ozdoba okna; 23. zdrobniale Mikołaj; 24. pojazd mechaniczny; 25. wykop z ziemi; 26. ozdoby; 27. nasycone; 28. stolica europejska; 29. to co w nas jest prawdziwe; 30. silny wiatr.

TERMIN ROZWIĄZANIA KRZYŻÓWKI DO DNIA
4. LIPCA 1942.




/FOUGASSE/

Liczyby mówią.

Statystyki są przekrojem życia narodów. Bardzo mała ilość liczb dotycząca okupowanej Europy, a szczególnie Polski, dociera do wiadomości ogółu W. Brytanii. Dlatego warto może skorzystać z materiału, zawartego w krótkim artykule p.t. "VITAL STATISTICS FOR ENEMY OCCUPIED EUROPE" jaki ukazał się w nr 5 "THE BULLETIN OF INTERNATIONAL NEWS".

/Z.N./ Niezależnie od wypadków śmierci, jakie zachodzą w społeczeństwach wojujących, na skutek działań wojennych, wojna ma wpływ ogromny na ogólną statystykę przyrostu naturalnego ludności w wyżej wymienionych krajach. Śmiertelność wśród ludności cywilnej ulega zwiększeniu na skutek niedostatecznego wyżywienia, przedłużania godzin pracy, zatrudniania poszczególnych jednostek do robót, do których w normalnych czasach uznane by były one za niezdolne i wreszcie z powodu szybko rozszerzających się epidemii, bądź to wprost z terenów walk, bądź też pośrednio przywiezionych przez żołnierzy, wracających do domów. Spada natomiast liczba urodzin. Powodem tego spadku jest przede wszystkim nieobecność wielkiej ilości młodych mężczyzn. Jeżeli wojna trwać będzie dalej, z każdym jej miesiącem sytuacja ludności zarówno krajów wojujących, jak i krajów okupowanych będzie musiała się pogarszać, a przytoczone liczby zwiększać i zmniejszać odpowiednio.

Poniżej podana tabela wskazuje stosunek zgonów do urodzin i odwrotnie, w Niemczech, Włoszech i w niektórych krajach okupowanych przez Niemcy, za lata 1938, 1939 i 1940. Zaznaczyć należy, że skutki wojny uwidocznione zostaną w liczbach urodzin dopiero w drugiej połowie r.1940. i że ogólne liczby za r.1940 nie są w zupełności miarodajne wobec nienormalnie dużej ilości małżeństw zawartych bezpośrednio po wybuchu wojny w r.1939 i 1940. Bardziej miarodajnymi są liczby, dotyczące śmiertelności. Na nich widoczny jest już wpływ toczącej się wojny. Liczby te dotyczą tylko ludności cywilnej i podane są w stosunku do tysiąca.

	Urodzenia /żywe/			Śmiertelność niewywołana akcją wojenną.		
	1938	1939	1940	1938	1939	1940
Włochy	23.7	23.5	23.1	14.0	13.4	13.5
Niemcy :						
Dawna Rzesza	19.6	20.3	20.0	11.6	12.3	12.7
Austria	14.1	20.9	21.8	14.3	15.3	15.0
Sudety	15.7	22.0	24.0	14.2	13.9	14.3
Gdańsk	22.3	22.9	25.9	11.0	12.6	13.8
Ogólnie	19.0	20.4	20.4	12.0	12.6	13.0
Protektorat	14.3	14.7	16.8	12.5	13.0	13.4
Holandia	20.5	20.6	20.9	8.5	8.6	9.4
Belgia	15.8	15.3	13.4	13.1	13.8	16.4 x/
Dania	18.1	17.8	18.3	10.3	10.1	10.4
Norwegia	15.6	15.9	16.3	10.0	10.2	10.7
Francja	14.6	14.6	13.6	15.4	15.5	18.3

x/ łącznie ze stratami wojennymi.

Powyższe dane zaczerpnięte zostały z "League of Nations' Monthly Bulletin of Statistics", Wrzesień 1941., za wyjątkiem Francji.

Tablica powyższa wskazuje na ciekawe zmiany, jeżeli chodzi o liczbę urodzin. W dawnej Rzeszy wzrost urodzin trwa aż do roku 1939, opada nieco w roku następnym, lecz wydaje się, że odzyskuje poziom roku 1939. w pierwszym i trzecim kwartale roku 1941. We Włoszech rok 1940 przynosi nieznaczny spadek urodzin, chwilami jednak większy, aniżeli za ten sam okres w W. Brytanii. Kraje okupowane przez Niemcy, w pierwszym rządzie Austria, Sudety, a potem Gdańsk wykazują duży skok w górę w pierwszym roku okupacji. Wzrosty te wynikają niewątpliwie z obecności w tych krajach wojska niemieckiego oraz z rozszerzenia na nie niemieckiego prawa małżeńskiego. Dania, Holandia i Norwegia wykazują także wzrost urodzin w roku 1940., lecz to należy przypisać czynnikiem nie mającym nic wspólnego z późniejszą okupacją. Natomiast Belgia i Francja wykazuje za ten sam okres pewien spadek; przypisać to należy nieobecności ogromnej ilości zmobilizowanych mężczyzn.

Brak jest dokładnych informacji co do liczby urodzin w krajach okupowanych przez Niemcy po roku 1939. Są dane dotyczące jedynie Protektoratu Czech i Moraw. Lecz kilka cyfr dotyczących Warszawy, wskazuje na warunki jakie tam panują. Niemiecki "Nowy Kurier Warszawski" podaje liczbę nie żydow-

skich urodzin w mieście, w miesiącu lipcu 1941 jako 1,062, a urodzin Żydów na 267. Oficjalne obliczenia ilości aryjskich mieszkańców miasta wskazują, że Warszawa liczyła w pierwszych letnich miesiącach roku 1941. od 955.000 do 1,322,000 nie Żydów i od 400.000 do 500.000 Żydów. Liczba urodzin Aryjczyków na podstawie tych liczb, wynosiła w tym okresie od 9,7 do 13,4 na 1000 mieszkańców, podczas gdy liczba urodzin żydowskich waha się pomiędzy 6,4 i 8,0 na każde 1000 Żydów. Razem przeto wypada na ogólną cyfrę mieszkańców miasta stosunek urodzin pomiędzy 8,8 i 11,8 na 1000 ludzi, w porównaniu do przedwojennych cyfr 13 i 14 na każdy tysiąc.

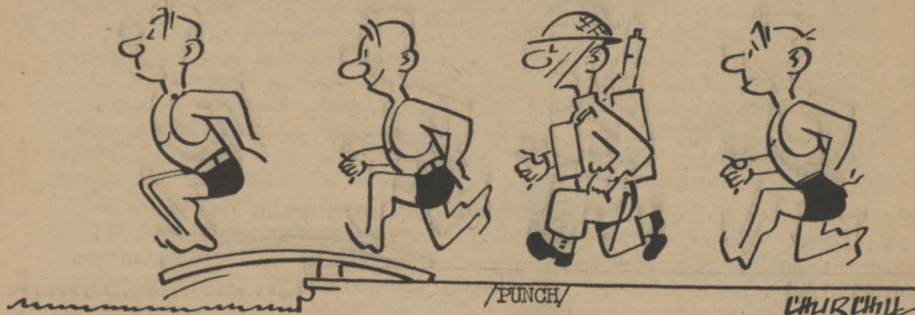
Bez porównania więcej mówią statystyki śmiertelności. W dawnej Rzeszy śmiertelność wzrosła o 10 % między 1938 a 1940 rokiem. Wynikło to niewątpliwie częściowo z faktu powołania pod broń najzdrowszej części ludności, przez co procent śmiertelności pozostałych znacznie się powiększył. Jest rzeczą bardzo wątpliwą, ażeby Niemcy w powyższych cyfrach brali też pod uwagę wypadki zgonów spowodowanych nalotami nieprzyjacielskimi. Podobnie śmiertelność uległa znacznemu zwiększeniu w Austrii, natomiast spadła w Sudetach. Obszar Protektoratu ucierpiał pod tym względem bardzo. Deportacja do Rzeszy 140.000 robotników była głównym tego powodem. Jeszcze bardziej charakterystyczny jest skok na terenie Gdańska, gdzie między 1938 a 1940 rokiem śmiertelność wzrosła o 16 %! Natomiast minimalne wzrosty w roku 1940 wykazały Włochy. Nie należy jednak zapominać, że przystąpiły one do wojny dopiero w połowie tego roku.

Najsmutniejszy obraz przedstawia Francja. Liczba zgonów osób cywilnych w roku 1940. podana jest na 735.000, która to liczba jest o 18,6 % wyższa, aniżeli w roku 1939. Liczba ta zawiera 17.000 ofiar wojny. Prócz tego określa się straty w wojsku na 100,000 ludzi. Śmiertelność dzieci skoczyła z cyfry 63 na 1000 w r.1939 do 91 w r.1940. W Paryżu w drugiej połowie grudnia 1940 r. liczba zgonów odpowiada stosunkowi 11,5 na 1000, podczas gdy w tym samym okresie czasu liczba urodzin wynosiła 7,9 na 1000, z czego ponad 17 % było dzieci nieślubnych. Jest rzeczą niewątpliwą, że w sytuacji, w jakiej obecnie znajduje się Francja, mająca ponad milion swoich mężczyzn w obozach jeńców, ludność tego kraju maleje w sposób zastraszający. Spadek ogólnej liczby ludności, wyłączając zgony spowodowane wojną, wyniósł w r.1940 prawie 1/2 % całości.

W Holandii śmiertelność wzrosła w r.1940 w porównaniu z r.1936 o 9-1/2 %, wyliczając straty z powodu działań wojennych. W Norwegii cyfry te wzrosły o 7 %. Belgijskie dane nie mogą być brane pod uwagę, ponieważ podany procent /25/ obejmuje także straty wojenne. Dania jest jedynym krajem, okupowanym przez Niemcy, w którym śmiertelność nie wykazuje dużego wzrostu od początku okupacji.

Dane dotyczące śmiertelności w Warszawie są jedynymi, jakie dotarły do nas z wschodniej części Europy. Wnioski jakie z tych danych można wyciągnąć są tragiczne. Zgodnie z cyframi podanymi przez źródła oficjalne i opublikowanymi w "Nowym Kurierze Warszawskim" w lipcu r.1941 roczna ilość zgonów osób aryjskich wynosi 12.0 - 16.5 na 1000, podczas gdy u Żydów wzrosła od 83.0 - 103.5 na 1000! Przeciętna śmiertelności dla miasta Warszawy wynosi 31.3 do 42.1 na 1000 osób. Przedwojenne statystyki wykazywały w Warszawie śmiertelność wahałą się pomiędzy 10 a 11 na 1000. Śmiertelność jaka panuje obecnie w Warszawie jest najwyższą znaną w czasach nowożytnych. Największa śmiertelność notowana ostatnio w skupisku wielkiego miasta dotyczyła Kalkuty i nie przekraczała 30 na 1000. Tragiczne rekordy pobijane przez przemysłowe miasta angielskie w latach czterdziestych ubiegłego stulecia nie były wyższe jak 40. Ludność Warszawy zmniejsza się w stosunku 7-1/2 % do 9-1/2 % rocznie.

Wniosek z powyższych cyfr jest jasny i jedyny. Mówią one o zastraszającym wpływie niemieckiej okupacji na naturalny przyrost ludności we wszystkich okupowanych krajach, specjalnie we Francji, a najwięcej w Polsce. Jest rzeczą oczywistą, że winę za to ponoszą niemieckie władze okupacyjne, a nie blokada brytyjska, jak często tłumaczy światu propaganda Goebbelsa.



Czy wiecie, że

HOZD WOLNEJ FRANCJI.

W oddziale mody znanego magazynu na Oxford Street w Londynie wystawione zostały pamiątki z pewnej eskapady, która doczeka się jeszcze większego rozgłosu. Jest to mała łódź z żaglem uszytym w domu, w której czterech francuskich uczniów /najstarszy miał 18 lat/ przejechało przez kanał, ażeby wstąpić do armii generała De Gaulle'a. W łódce znajdują się czapki i szale, które mieli na sobie chłopczy, obecnie znajdujący się w oficerskiej szkole Wolnych Francuzów. Tam też są niemieckie zezwolenia na wolne poruszanie się, które pobrali chłopczy dla ułatwienia sobie podróży.

Ściana poza łodzią udekorowana jest lekturą propagandową "Colaborationist'ow", jak również poszczególnymi wydaniem "Valmy", "Pantagruel" i innych tajnych pism, cyrkulujących w okupowanej i wolnej strefie. Ponad drzwiami wisi włoska flaga, zdobyta przez ochotników płk. Leclerc'a z terytorium Czad, kiedy zdobyli włoski aerodrom w Kuffrze położony na południowym krańcu Libii. Setki brytyjskich, kanadyjskich, amerykańskich i innych sojusznicznych żołnierzy i pilotów, przyłączyło się do tłumu Londyńczyków, zwiedzających z podziwem małą wystawę.

OSTRE PRZEPISY GASTRONOMICZNE.

Od 1 czerwca br. niemożliwym jest dostać gdziekolwiek w W. Brytanii pożywienie, kosztujące więcej niż 5 szylingów. Ograniczenia na ceny dań w hotelach i restauracjach zostały wprowadzone przez rząd brytyjski nie dlatego, ażeby zmniejszyć konsumpcję i przez to zaoszczędzić w przywozie, ale głównie ze względów propagandowych, aby nikt nie mógł krytykować luksusowego odżywiania się. Zwykły obywatel mógł śmiało powiedzieć, iż ludzie bogaci odżywiają się daleko lepiej, albowiem mają możliwość kupienia w restauracjach "West Endu" tego, czego nie można dostać w sklepach. To oznacza, iż teraz gospodynie będą miały sposobność dostania czegoś więcej z pośród nie racjonowanej żywności.

Są hotele w Londynie dla których ograniczenie ceny do 5 szylingów oznacza ruinę. Około sześciu światowych hoteli nie mogło by się utrzymać przez długi czas na tym prostym "menu", wobec czego Ministerstwo Apropowizacji zezwoliło im pobierać sumę nie przenoszącą 7/6 za "dodatkowe świadczenia".

NOCNE KLUBY.

Niektóre restauracje prowadzą kabarety z występującymi tam znanymi artystami, jako częścią atrakcyjną. Każda taka restauracja ma prawo obciążania za to gości sumą 2/6. W żadnym wypadku rachunek nie może przenosić 16/6 niezależnie od tego, co jest podane i jakie są atrakcje. Najważniejszą częścią zarządzenia jest to, iż nikt nie będzie w możliwości otrzymania więcej pożywienia ponad sumę pięciu szylingów, /chyba, że się przesiądzie do innego stolika - przyp. red./. Jeżeli ktoś życzy sobie jeść w otoczeniu luksusów musi być przygotowany na zapłacenie specjalnego dodatku. Wszystkie jednak ekstra zapłaty muszą być uwidocznione na karcie "menu". Londyńskie kluby nocne skazane są na kryzys, gdyż zarządzenie również opiewa, iż żadne posiłki nie mogą być podawane po północy. Prawie wszystkie nocne kluby ciągnęły swe zyski przez usługę pomiędzy 12 a 5 rano. Teraz tego więcej czynić nie będą mogły.

W. BRYTANIA CZYTA I LUBI TO.

Nigdy przedtem ludność W. Brytanii nie czytała tylu książek. Cyfry kursujących bibliotek wykazują ogromną zwyżkę od początku wojny. Z początku zgodnie z opinią jednego z bibliotekarzy w Londynie, z którym mówiliśmy niedawno, czytane były przez prostych ludzi głównie książki polityczne, pragnęli oni bowiem wejść w bieg wypadków, toczących się na kontynencie. Znalazszy się w wojnie z Nazizmem i Faszyzmem, starali się wybadać dokładnie, co te dwa kierunki oznaczają i do czego dążą. Zaspokoivszy swą naturalną ciekawość, co zresztą nie wymagało zbyt wiele czasu, mieszkańcy tej wyspy spostrzegli, że ulice są ciemne i że normalne rozrywki, jako to wizyty i t.p. w ciemnościach i pod grozą raidów, nie należą do przyjemności. Wobec tego ludność poczęła gromadnie zapisywać się do bibliotek.

W W. Brytanii jest teraz 600 zarządów bibliotecznych, włączając w to wiejskie i okręgowe zarządy. 33 miliony książek jest na składach a 9 milionów Brytyjczyków zarejestrowało się jako wypożyczający. Cyfra 9 milionów jest zadziwiająco wysoka, jeżeli sobie przypomnimy, iż ludność licząca 47 milionów składa się w dużej części z dzieci.

MILIONY WYPOZYCZAJACYCH KSIĄZKI.

250 milionów książek wypożyczane jest co rok przez czytelników, przyczem traktowane jest tak poważnie, iż 40 % książek to nie beletrystyka. Niema miasta w W. Brytanii, niezależnie od wielkości, ażeby w niem nie było biblioteki. Książki zakupywane są z miejscowych podatków, a biblioteka zarządzana jest

przez komitet, wyławiany z miejscowej rady, wybieranej na demokratycznych zasadach. Te biblioteki są kręgoszupem brytyjskiego czytelnictwa. W poprzedzających latach więcej i więcej budowano ich w całym kraju. W miarę rozwoju miast natychmiast powstają oddziały bibliotek dla obsługi ich i okolicznych mieszkańców.

W. Brytania straciła wiele tysięcy tomów z powodu nieprzyjacielskiej akcji. Centralna Biblioteka Publiczna w Plymouth została absolutnie zniszczona podczas ciężkiego nalotu a 72.000 tomów zostało spalone. Na apel zarządu biblioteki w ciągu bardzo krótkiego czasu otrzymano 12.000 tomów w drodze darowizny i biblioteka znowu rozpoczęła pracę w innym budynku. Dowodem spokoju Brytyjczyków może służyć fakt, iż w parę dni po pożarze, pomimo dalszych ciężkich nalotów, ponad 1.200 książek wypożyczano dziennie z nowo-zaimprovizowanej biblioteki.

Humor brytyjski.

ZMIANA WARTY.



zdrzemną na chwilę.

MOBILIZACJA SIŁ ROBOCZYCH.



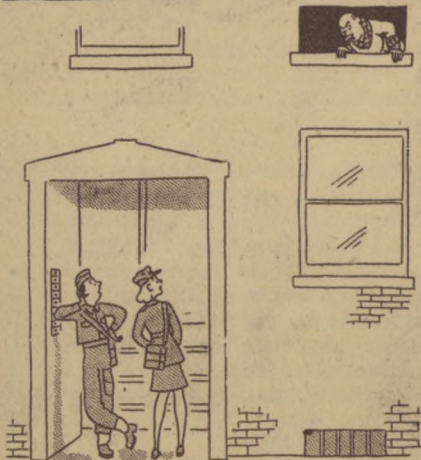
ACANTHUS

- "Słyszalas? podobno mają nas przenieść do fabryki amunicji!"

/LONDON OPINION/

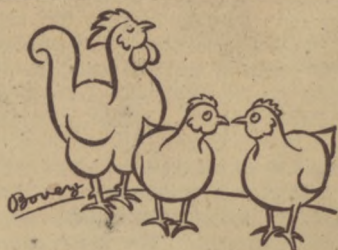
- "Możebyś teraz Ty potrzy-
mał tę zabawkę, a ja się
/MEN ONLY/

NIEPOROZUMIENIE.



- "Możecie stać w bramie i do samego rana, byle tylko on zdjął rękę z dzwonka nr 3...." /PUNCH/

POWOD DO ZADOWOLENIA.



- "On dostał teraz oficjalne zawiadomienie, że nie będzie powołany ze względu na "reserved occupation".

/LONDON OPINION/

NA ZEW WODZA...

Podobno ochotnicy hiszpańscy wnieśli prośbę o odesłanie ich do Hiszpanii. Zapewniają jednak, że jeśli Niemcy zechcą w przyszłym roku rozpocząć nową ofensywę wiosenną, - to oni chętnie wrócą na front....

/PUNCH/

WNIOSZEK PROSTY.

Korespondent z prowincji skarży się redakcji, że wobec powołania do wojska chłopca od rzeźnika, przywozi teraz w jego zastępstwie jarzyny i ryby jego młodszy brat.

/PUNCH/

ZAPAL DLA SPRAWY.



/THE PUNCH/



- "A jednak wydaje mi się, że on posuwa się za daleko w demonstrowaniu swoich sympatii dla Rosji."

/LILLIPUT/